

ROZDZIAŁ II

12 września 2000 r.

Wątle promienie słońca przenikały przez grube beżowe zasłony, rzucając jasne snopy światła na stojące przy ścianie łóżko. Tuż nad nim wisiał duży, oprawiony w czerwone ramy kolaż wykonany z kilkunastu fotografii przedstawiających dwoje młodych ludzi kochających podróże po Europie, odpoczynek nad Morzem Śródziemnym, śmiechy i szaleństwa do białego rana w niewielkich portowych knajpkach, gdzie można było skosztować świeżych ryb oraz owoców morza podawanych na wiele różnych sposobów.

Jeden z promieni zatrzymał się na jedwabnej pościeli usianej czerwonymi makami. Cienka kołdra nie dbale zsuwała się z łóżka, odsłaniając lewą stopę osoby próbującej się pod nią skryć. Liczne poduszki leżały w nieładzie, co mogło wskazywać na to, że nie była to spokojna noc. Na jednej z nich opierała się głowa młodej kobiety. Jej długie jasne włosy doskonale harmonizowały z bladą cerą i delikatnymi rysami twarzy. Prawy, lekko zarumieniony od ciepła policzek dotykał ucha śpiącego obok niej mężczyzny. Jego ciemne, krótko

prystrzyżone włosy współgrały z jednodniowym zarostem. Oddychał dość niespokojnie, a w pomieszczeniu dawało się wyczuć jakiś rodzaj napięcia zwiastującego rychłe zmiany.

Kiedy Malwina próbowała się poruszyć, grymas bólu pojawił się na jej twarzy. Powoli otworzyła oczy, próbując uzmysłwić sobie, skąd ów ból mógł pochodzić. Chciała się przekręcić na lewy bok, ale szybko musiała się z tego pomysłu wycofać, gdyż cierpienie stało się jeszcze większe. Zrezygnowana opadła na łóżko, próbując zebrać tłoczące się w głowie myśli. Ostatnia noc pokazała jej, że już czas. Nie mogła sobie dłużej wmawiać, że nic się nie dzieje. Wszystkie niezbędne rzeczy były spakowane do torby, która od kilku dni spokojnie czekała na nią w przedpokoju. Nawet nie spostrzegła wpatrzonego w nią Artura, który nie pochwalał zachowania żony, a od wczoraj powtarzał jej, żeby przestała zwlekać. Wiedziała o tym doskonale, ale chciała pozostać razem z nim. Nie znosiła, kiedy otaczali ją obcy ludzie, dlatego postanowiła zostać w domu jak najdłużej.

W nocy pojawiły się pierwsze skurcze, które teraz zdecydowanie się nasiliły i nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do tego, że trzeba udać się do szpitala.

– Bardzo boli? – zapytał, głaszcząc ją po policzku.

– Niestety coraz bardziej – odpowiedziała, spoglądając na zegarek odmierzający czas pomiędzy kolejnymi skurczami.

– Jak często się pojawiają?

– Ciii. Poczekaj, sprawdzam – stwierdziła, nie odrywając wzroku od zegarka. – Co dziesięć minut.

– Malwina, chyba już najwyższy czas zacząć się zbierać.

– Wiem. Już wstaję, ale cholernie się boję i nic na to nie poradzę.

– Przecież obiecałem ci, że będę przy tobie przez cały czas – powiedział, delikatnie biorąc ją za rękę. – Po to mnie masz. Pamiętasz? Na dobre i na złe.

– Wiem, ale spróbuj zrozumieć. Nienawidzę szpitali – dodała cicho.

– Wcale ci się nie dziwię po tym, co przeszłaś, ale teraz idziesz tam tylko po to, żeby urodzić nasze dziecko – pocieszał żonę, bo tylko tyle mógł w tej chwili zrobić.

Doskonale pamiętał jej poprzedni pobyt w szpitalu i fakt, że nie było go obok niej, kiedy go najbardziej potrzebowała. Tak się zdarzyło, że akurat wyjechał razem z innymi kolegami z centrum prasowego w delegację do Krakowa, gdy nastąpił ten nieszczęsny wypadek, przez który wylądowała w szpitalu z otwartym złamaniem kości piszczelowej, a w konsekwencji na kilka tygodni została przykuta do łóżka. Mógł ją jedynie wspierać na odległość, ale to nie to samo co troskliwa opieka kogoś bliskiego. Później jeszcze długa rehabilitacja, w której też nie mógł uczestniczyć, bo został oddelegowany do Szczecina, gdzie brał udział w szkoleniu dla funkcjonariuszy policji współpracujących z prasą.

Kiedy trafił do wydziału prasowego, uznał, że to dla niego doskonałe miejsce. Zawsze lubił podróżować i być tam, gdzie akurat coś się dzieje. Każda większa

akcja jego kolegów wymagała odpowiedniego komentarza dla prasy, zatem musiał nie tylko znać jej dokładny przebieg, ale też ściśle współpracować ze swoimi przełożonymi, żeby wiedzieć, które informacje mogą trafić do opinii publicznej. Szybko poznał zasadę, że łatwo powiedzieć jedno słowo za dużo, zaś sprostowania wymagają wielu zdań. Kończąc dziennikarstwo, nie przypuszczał, że trafi do policji, ale akurat spotkał znajomego, który zatrudnił się tu kilka lat wcześniej i jego też na to namawiał. Zarobki na pewno nie przekonywały, ale perspektywa wcześniejszej emerytury była zdecydowanie kusząca. Rynek pracy nie pozostawiał wątpliwości, że wygrają nie ci najlepsi, tylko ci mający szerokie plecy. Dlatego wspólnie zdecydowali, że podejmie tę pracę. Szybko jednak okazało się, że niestandardowy czas pracy ma swoje zalety, bo można sobie przedłużyć weekend, ale ma też liczne wady. Jedną z nich był brak możliwości planowania przyszłości. Nigdy nie był pewien, kiedy i jak długo będą prowadzone czynności operacyjne, po których jest czas na zebranie informacji i przekazanie ich prasie. Choć pracował w ten sposób już cztery lata i sam zdołał się do tego przyzwyczaić, to Malwina czasem robiła mu z tego powodu wymówki, zwłaszcza jeśli jego dyżur wypadał w święta czy długie weekendy. Piekliła się wtedy, że inni potrafią sobie załatwić wolne, tylko on nigdy nie odmawia szefowi. Wiedziała jednak, że tak wygląda ta praca. Zgodziła się na to, wychodząc za niego za mąż. Jednak, jak każdy, potrzebowała wsparcia i troski na co dzień. Dlatego, gdy tylko dowiedziała się, że jest

w ciąży, chciała, żeby uczestniczył w porodzie. Tego dnia nie zamierzała zostać sama. Wołała, żeby trzymał ją za rękę, gładził po włosach i pomagał wtedy, kiedy będzie tego najbardziej potrzebowała. Zdawała sobie sprawę, że poród będzie dla niej swego rodzaju egzaminem, i chciała go zdać jak najlepiej, bo będzie otwierał nowy rozdział w ich życiu.

Znali się już od sześciu lat, z czego małżeństwem byli przez ostatnie trzy. Od początku myśleli o dzieciach, ale jakoś się nie udawało. Artur pracował na zmiany, często wyjeżdżał i nie było go w domu. Jej praca w bibliotece należała do spokojnych, ale nie było to zajęcie zbyt popłatne, zwłaszcza jeśli jest się młodą mężatką z kredytem mieszkaniowym, którego raty rozłożone są, dzięki hojności jej rodziców, zaledwie na najbliższych piętnaście lat.

Skoro Artura i tak nie było w domu, większość wieczorów spędzała sama w pobliskim domu kultury, gdzie udzielała dzieciom i młodzieży lekcji gry na gitarze i pianinie. Uwielbiała te zajęcia. Realizowała w ten sposób swoje niespełnione marzenia o karierze, które w pewnym momencie ustąpiły miejsca obowiązkowi związanym z nauką. Zmęczona przygotowaniem do egzaminu dojrzałości postanowiła spauzować i „odpuściła” sobie maturę w szkole muzycznej, co jednocześnie zamknęło jej drogę na studia muzyczne, z czego najbardziej ucieszyli się jej rodzice, dla których prawdziwą wartość miał dyplom, ale jedynie z prawa. Muzykę traktowali jako odskocznię. Sądzili, że szkoła muzyczna zabiera jej mnóstwo cennego czasu, który

mogłaby poświęcić na naukę historii czy pomoc matce w jej kancelarii prawnej. Zawsze, kiedy to słyszała, jeszcze bardziej przykładała się do ćwiczeń na pianinie, żeby pokazać, że to właśnie na tym polu osiąga sukcesy i ta droga jest dla niej najważniejsza. Z czasem ojciec pogodził się z jej wyborem. Matka jednak w żadnym razie nie akceptowała tego, twierdząc, że córka robi jej na złość. Wierzyła jednak, że wcześniej czy później znudzi jej się to, dlatego postanowiła przeczekać.

Klasa maturalna to traumatyczne wspomnienie dla Malwiny, która trzy razy w tygodniu tuż po skończonych lekcjach biegła na trwające do dwudziestego zajęcia w szkole muzycznej. Kiedy wracała do domu, marzyła o kąpeli i odpoczynku w ciepłym łóżku, a przecież musiała jeszcze przygotować się do kolejnego dnia. Nikt nie dawał jej taryfy ulgowej. Albo nadążała, albo odpadała. Ciągnęła to przez pierwsze trzy miesiące, nie dosypiając, całkowicie rezygnując z życia towarzyskiego, które i tak było dość mizerne. W końcu wezwał ją szkolny pedagog, który otrzymał sygnał od wychowawczynie niepokojącej się o nią. Po długiej rozmowie podjęła niełatwą dla siebie decyzję o tymczasowej rezygnacji ze szkoły muzycznej. Wierzyła, że uda się jej wrócić do niej w przyszłym roku i zdać maturę. Teraz musiała skoncentrować się na nauce w liceum. Wysiłek został nagrodzony. Egzamin dojrzałości zdała na czwórki i piątki.

Zgodnie z oczekiwaniami matki Malwina zdawała na prawo, ale już po pierwszym semestrze doszła do wniosku, że bardzo się pomyliła, pozwalając, aby

matka kierowała jej życiem. Jednak wytrwała do końca roku, żeby utwierdzić się w swoim przekonaniu. Zupełnie nie była zainteresowana prawem starożytnym, nie miała też pamięci do dat i wydarzeń, które nie miały według niej związku z teraźniejszością. Efektem był jeden obłany egzamin, a kolejne dwa zaliczone za ledwie na trójki.

Kiedy poinformowała rodziców o swoich miernych wynikach, wściekli się. Zwłaszcza matka pokładająca niebywałe ambicje w jedynaczce, która miała kontynuować jej karierę prawniczą. Najpierw studia, potem aplikacja radcowska i praca w jej kancelarii, która z czasem przeszłaby na własność Malwiny. Nie była w stanie zrozumieć jej postępowania i rezygnacji z dobrze płatnej pracy, z szacunku ludzi i gwarancji wygodnego życia, do jakiego była przyzwyczajona od małego. Awantury i utarczki słowne trwały przez całe wakacje. W końcu matka pogodziła się z myślą, że jej córce nie uda się ukończyć prawa, ale jednocześnie zagroziła jej, że jeżeli nie skończy jakichkolwiek innych studiów, wyrzuci ją z domu. Zaszantażowana, wściekła się i postanowiła, że zagra matce na nosie, zapisując się na studia wieczorowe na Uniwersytecie Warszawskim z zakresu bibliotekoznawstwa. W końcu robiła coś, co zawsze kochała. Uwielbiała czytać książki. Przebywając wśród nich, czuła się bezpieczna. Nie musiała udawać, że jest kimś innym, głupio uśmiechać się i robić niczego wbrew sobie. Między regałami wypełnionymi po brzegi książkami czuła się spełniona. Miała tam swój mały azyl dający jej poczucie szczęścia.

Niespodziewanie po ukończeniu studiów udało się jej znaleźć pracę w pobliskiej bibliotece, w której niskie płace powodowały dużą rotację pracowników. Jedni pracowali tam kilka dni, inni kilka miesięcy, ale nikt nie chciał zostać na dłużej. Nikt oprócz niej. Matka z wściekłością myślała o jej wyborze, ale nie mogła nic na to poradzić. Pozostało jej jedynie zacisnąć zęby i zaakceptować wybór córki.

Jeszcze przed ślubem kupili jej dwupokojowe mieszkanie na warszawskiej Woli, które, wkrótce po ślubie z Arturem, sprzedała. Uzyskane w ten sposób pieniądze stanowiły ich wkład własny przy zakupie segmentu w podwarszawskim Piastowie. Tu zaczęli urządzać swoje nowe gniazdko, w którym przewidzieli też dwa pokoje dziecięce. Jeden z nich był już przygotowany na przyjście nowego potomka. Pomalowany na kolor błękitny. Na suficie Artur przykleił żółte gwiazdki i księżyc, który jednym okiem spoglądał na stojące pod nim łóżeczko z biało-niebieską pościelą i przewijakiem. Pod oknem stał duży wiklinowy fotel na biegunach, który zapewne miał być wykorzystywany podczas karmienia malucha. Tuż obok czekał nowy wózek z przyczepionymi do niego kolorowymi grzechotkami, prezent od rodziców Artura, którzy już nie mogli doczekać się wnuka. Na komodzie leżały przygotowane kosmetyki oraz pieluchy jednorazowe. Wszystko wskazywało na to, że wkrótce w ich domu nastąpią duże zmiany.

Nieliczne wspólne wieczory zakłóci płacz dziecka. Dotychczas spokojnie przespane noce ustąpią miejsca

krótkim drzemkom między karmieniami i przewijaniem. Dni staną się podobne jeden do drugiego i skoncentrowane będą na kaszkach, zupkach, kolkach czy ząbkowaniu. Jedyłą rozrywką pozostaną codzienne spacerki, trwające zdecydowanie krócej niż przygotowania do nich. Tak to już jest, że po narodzinach dziecka świat rodziców wyraźnie się kurczy, stając się coraz bardziej hermetyczny. Przestają też liczyć się ich własne potrzeby, aspiracje i dążenia. Wszystko kręci się wokół najmłodszego członka rodziny. To on dyktuje własne warunki, wymaga miłości, troski i opieki, jednocześnie oczekuje bezwzględного poświęcenia. Na szczęście jednak dla rodziców ten stan nie trwa wiecznie, bo w innym razie tylko męczennicy decydowaliby się na potomstwo.

– Pośpiesz się, bo w końcu urodzisz w domu – pognął żonę.

– Już, już, podaj mi tylko tę szarą bluzę – odpowiedziała, siadając na łóżku i zakładając spodnie dresowe.

– Nie zapomnij o skarpetach, bo nogi ci zmarzną – przypomniał jej i podał parę czystych skarpet wyjętych z górnej szuflady komody, zapominając, że od kilku tygodni jego żona ma problem ze schyłaniem się.

Jedno jej spojrzenie wystarczyło, aby sobie o tym przypomniał i natychmiast ruszył naprawić swój błąd.

– Dobrze, tatusiu – zażartowała. – A ty jedziesz w piżamie?

– O kurde! Zapomniałem. Już się zbieram – krzyknął, pośpiesznie zdejmując z siebie piżamę i zakładając jeansy i bluzę polarową, którą nosił poprzedniego dnia.

– Niezły mamy początek.

– Później może być już tylko lepiej – pocieszał żonę, bo nie wypadało inaczej, choć w głębi duszy wcale nie był co do tego przekonany. Chciał już jednak jak najszybciej wyjść z domu i znaleźć się w szpitalu, gdzie będzie mógł zdać się na fachową pomoc. – Idziemy.

– Sprawdź tylko, czy wszystko wzięliśmy.

– Dobrze. Zabrałem twoją torbę, klucze i telefon. Możemy startować – zaszotał, uśmiechając się do niej.

– Tak jest, panie kapitanie – odpowiedziała, przytulając się do niego.

Nie czekając dłużej, wziął ją za rękę i poprowadził na dół. Kiedy tylko wsiedli do samochodu, włączył jej ulubioną płytę zespołu Lady Pank i próbując ukryć swoje zdenerwowanie, ruszył. Delikatnie zjechał z podjazdu na ulicę. O tej porze nie było jeszcze dużego ruchu. Korki zaczynały się dopiero przed ósmą, dlatego dość szybko dotarli na miejsce. Szpital oddalony był od ich domu zaledwie o kilka przecznic.

Gdy weszli, na izbie przyjęć było pusto, więc nie musieli czekać w kolejce. Pielęgniarka poprosiła ich do dyżurki i zajęła się czynnościami związanymi z wypełnianiem dokumentów. Po kilku standardowych pytaniach odnośnie do danych osobowych spytała o częstotliwość skurczów. Po tym, gdy usłyszała, że pojawiają się co cztery–pięć minut, natychmiast podłączyła ją do KTG i zadzwoniła po lekarza dyżurnego. Ten, gdy tylko zszedł, obejrzał wyniki badań i stwierdził, że muszą jak najszybciej udać się na

salę porodową, jeśli nie chce urodzić na izbie przyjęć. W międzyczasie pojawiły się kolejne bóle porodowe. Nie dała więc rady samodzielnie iść, wołała zatem usiąść na wózku. Artur cały czas jej nie odstępował, choć był coraz bardziej podenerwowany.

Kiedy szli korytarzem, modliła się, żeby już było po wszystkim. Skurcze były coraz częstsze i coraz mocniejsze. Miała nadzieję na szybki i łatwy poród, bo nie należała do osób wytrzymałych na ból. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że bez wysiłku się nie obejdzie, dlatego już od pięciu miesięcy uczęszczała do szkoły rodzenia. W domu też próbowała ćwiczyć, żeby wzmocnić mięśnie brzucha, ale nie zawsze miała na tyle silną wolę, aby codziennie konsekwentnie przejść cały trening. Teraz tego żałowała, bo czuła, że z każdym skurczem siły coraz bardziej ją opuszczają.

W końcu dotarli na porodówkę. Przebrała się w coś dziwnego, co w szpitalach potocznie nazywano koszulą nocną, i z pomocą męża wdrapała się na wysokie łóżko. Poród wszedł w fazę decydującą. Bóle partu były coraz częstsze. Czuła się coraz bardziej zmęczona. Krople potu pojawiły się na jej czole. Wkrótce też włosy zaczęły kleić się do twarzy. Wtedy Artur podał jej gumkę, żeby mogła je związać, sam zaś delikatnie otarł jej czoło chusteczką. Później prawą ręką trzymał jej dłoń, a lewą głaskał po głowie, powtarzając, żeby oddychała spokojnie.

Było jej ciężko. Czuła, jakby każdy kolejny ból rozrywał ją na tysiące małych kawałków, które wcale nie miały zamiaru połączyć się na nowo. Pragnęła ciszy

i spokoju, o czym w tych warunkach absolutnie nie było mowy. Wokół niej kręciło się kilka osób sprawnie współpracujących ze sobą, rozumiejących się bez zbędnych słów. Każda z nich jednak czegoś od niej oczekiwała, o coś ją prosiła i o czymś informowała. Wszystkie te komunikaty zlewały się ze sobą i powodowały, że czuła się nieswojo. Próbowwała reagować na sugestie lekarza, żeby mocniej parła, ale nie wychodziło. Spoglądała na położną, która nieustannie powtarzała, żeby bardziej rozchyliła nogi, lecz jej ciało zdawało się całkowicie odmawiać współpracy. Chciało odpoczynku, a nie kolejnego, jeszcze większego wysiłku, który nie gwarantował zwycięstwa.

Obce pomieszczenie, w którym się znalazła, pomalowane było na biało. Beżowa terakota doskonale wpisywała się w panujące wokół sterylne warunki, jednocześnie wzmagając wrażenie przenikliwego zimna. Chciała stąd jak najszybciej wyjść. Sposób był tylko jeden. Dlatego zebrała resztki sił, koncentrując się na kierowanych do niej komunikatach, i zaczęła współpracę z nachylającym się nad nią lekarzem oraz asystującą mu położną.

– Pani Malwino, kiedy poczuje pani skurcz, proszę mocno przecić – usłyszała głos położnej.

– Jesteśmy już blisko końca – dodał lekarz, co i rusz spoglądając na nią zza okularów.

– Nie dam rady – stwierdziła łamiącym się głosem. – Już nie mam siły.

– Spróbuj – nalegał Artur. – Jesteś naprawdę dzielna. Wiesz, że chętnie bym się z tobą zamienił.

– To nie obiecuj, tylko zrób to! – krzyknęła, bo akurat nadszedł kolejny skurcz.

– Żeby pan wiedział, ilu mężów w tej sali obiecuje to swoim żonom – roześmiała się położna.

– Pani Malwino, wie pani, jaka jest najważniejsza zasada na tej sali? – spytał doktor, uśmiechając się do Artura i mrugając do niego okiem. Nie czekając na odpowiedź któregoś z nich, dokończył: – Jak coś weszło, to i musi wyjść.

– Ciekawa teoria – skwitował lekko zażenowany Artur, nawet nie próbując spojrzeć na swoją żonę, która nie cierpiała tak prostackiego zachowania, a teraz najwyraźniej nie miała siły reagować na tę wypowiedź, którą w innych warunkach dosadnie skomentowałyby bez większych zahamowań.

– Jeszcze trochę, tylko oddychaj – szeptał jej do ucha.

– Przecież oddycham. Już bardziej nie mogę – stwierdziła, nie kryjąc sarkazmu.

– Uwielbiam kobiety z charakterem – wtrącił bez żadnej potrzeby lekarz.

– Super – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby, bo ten człowiek drażnił ją coraz bardziej i była coraz bliższa teorii, że zamiast pomagać, robi wszystko, żeby jej przeszkodzić, a na pewno ją zirytować.

– Widzę główkę – obwieścił triumfalnie lekarz.

– A ja nieee! – krzyknęła przy kolejnym skurczu i uniosła się na łóżku, zginając się jednocześnie wpool.

– Pani Malwino, następnym razem proszę jeszcze mocniej przeciw. Może się pani zaprzeć o łóżko albo o męża i będzie po sprawie – komenderował.

– Nie dam rady! Nie dam rady! Mam już dość! Chcę do domu! – wykrzykiwała, co i rusz spoglądając błagalnym wzrokiem na męża.

– Ja też chcę, żeby było już po, dlatego musisz się skupić i robić to, co mówi ci pan doktor – tłumaczył niczym dziecku.

– Przecież się staram!

– Wiem, dlatego nie odpuszczaj, to się uda. – Spojrzał błagalnie na żonę.

– Pani Malwino, próbujemy jeszcze raz – poleciła położna. – Im dłużej to trwa, tym więcej sił pani traci i będzie coraz trudniej.

– Pani Malwino, nie ma co się ościagać. Kolejne pacjentki czekają na swoją kolej – stwierdził lekarz, czym rzeczywiście ją rozzłościł, dlatego nie wytrzymała i zaczęła krzyczeć:

– A co pan myśli, że to tak łatwo urodzić?! Ma pan szczęście, że nie musi tu leżeć z rozłożonymi nogami, gdzie każdy się gapi i wie najlepiej, jak się powinnam zachowywać!

Kiedy krzyczała, nawet nie zorientowała się, że nadzedł kolejny skurcz. Odruchowo zaczęła mocno przeć, cały czas nie przestając pokrzykiwać na lekarza, który zdawał się wcale na to nie reagować. Skurcz był tak silny, że zgięła się w pół. W tym czasie Artur, słuchając poleceń położnej, przygiął ją jeszcze mocniej i poczuła, że urodziła główkę. Po tym wysiłku nagle całkowicie opadła z sił i bezwładnie osunęła się na łóżko. Ciężko oddychała, łapczywie łapiąc powietrze.

– Jeszcze chwila. Ostatni wysiłek – zachęcała położna.

– Nie mam siły.

– Musi się pani szybko zebrać, bo inaczej dziecko się udusi! – stanowczo oświadczył doktor, który teraz wyraźnie był zdenerwowany. – No już! Do roboty!

Świadomość faktu, że może zrobić krzywdę własnemu dziecku, dodała jej siły i natychmiast podjęła próbę. Zaparła się o przymocowane do fotela oparcie, zacisnęła zęby i oczy. Brodę mocno docisnęła do szyi i zaczęła przec. Rozpoczęła ostatni wyścig z czasem, z własnymi słabościami i kłębiącymi się w głowie myślami, wśród których dominowała ta, że już nigdy w życiu nie zdecyduje się na drugie dziecko i tak potworne cierpienie. W tym momencie podziwiała kobiety mające kilkoro dzieci. Każda z nich zasługiwała na pomnik. Ona już teraz miała dość i chciała jak najszybciej móc o tym koszmarze zapomnieć.

– Już, już, wychodzi. – Na bieżąco informowała ją położna. – Mam ją! To dziewczynka. Przyszła na świat dokładnie o godzinie dziewiątej dwadzieścia dwie.

Nagle głos położnej zmienił się. Zaczęła mówić ciszzej, jakby chciała, aby jej słowa nie trafiły do wszystkich zebranych w sali. Malwina zainteresowała się tym, dlatego próbowała usłyszeć szepty personelu medycznego.

– Panie doktorze, co robimy? – zapytała, pokazując krzyczącego noworodka przybyłemu właśnie pediatrze.

– Co się dzieje? – spytała zaniepokojona Malwina. – Chcę zobaczyć moje dziecko!

– Musimy najpierw ją odessać i zrobić rutynowe badania – wyjaśnił wymijająco pediatra.

– Ale ja chcę ją najpierw przytulić, przecież mam do tego prawo! – krzyczała coraz głośniejsze, siadając na łóżku, nie zważając na przeszywający ją ból.

– Kochanie, pozwól lekarzom zająć się małą – powiedział Artur, próbując ją uspokoić. – Już po wszystkim. Byłaś bardzo dzielna.

– Dobrze, ale idź do niej i zobacz, co się dzieje – prosiła, opadając na łóżko.

– Pod warunkiem, że się położysz i pozwolisz panu doktorowi, żeby cię pozszywał.

– No, już leżę – powiedziała z rezygnacją w głosie, bo doskonale wiedziała, że nie ma innego wyjścia. Mała jest pod opieką lekarza i nic jej nie grozi.

Nie słyszała niczego z tego, co mówiono w sali, i nie widziała niczego, co się wokół niej działo. Teraz było jej już wszystko jedno. Zamknęła oczy i próbowała się zrelaksować. W końcu udało się jej urodzić dziecko. Koszmar minął i to było najważniejsze. Była cała obolała i potwornie zmęczona, ale myśl o tym, że niedługo stąd wyjdzie, była pocieszająca. Marzyła o odpoczynku i coraz bardziej chciało jej się spać. Czekala tylko na chwilę, kiedy dadzą jej córeczkę. Wtedy będzie mogła ją przytulić.

Miło zaskoczył ją fakt, że urodziła dziewczynkę. Od początku nie chcieli znać płci. Wprawdzie przeczuwała i bardzo chciała, żeby to była córeczka, ale wszystkie symptomy wskazywały, że chyba jednak urodzi syna. Szczególnie do tej myśli przekonywała ją teściowa, która twierdziła, że okrągły jak piłka brzuch czy apetyt na ogórki i kapustę kiszoną ewidentnie wskazują, że potomek będzie płci męskiej. Dodatkowo powtarzała, że

w ich rodzinie rodzą się tylko chłopcy. Rzeczywiście, Artur, choć nie miał rodzeństwa, miał kilku kuzynów. Statystyka zatem była bezwzględna. Dlatego z czasem coraz bardziej irytowały ją rozmowy na ten temat i zaczęła je ucinać słowami: „Życie jest pełne niespodzianek i nieoczekiwanych zwrotów akcji”.

W pewnym momencie uświadomiła sobie, że dochodzą do niej głosy, w których wyraźnie dawało się wyczuć podenerwowanie. Musiała się skoncentrować, żeby zrozumieć, czego dotyczyła rozmowa.

– Rozszczep – powiedział pediatra.

– Ale spójrz tu – dodała lekarka, która pojawiła się niepostrzeżenie. – Ja bym zadzwoniła po ordynatora. Niech zdecyduje, co dalej robić.

– Dobra, dzwonię, a tymczasem załatw aparat do USG. Musimy obejrzeć głowę – polecił, wykręcając numer do ordynatora i prosząc go o jak najszybsze przyście do sali porodowej.

– Czy ktoś mi w końcu powie, co się dzieje z moim dzieckiem? – zapytała Malwina, gdy tylko zorientowała się, że sytuacja nie jest naturalna.

– W tej chwili trudno nam jeszcze udzielić precyzyjnych informacji, ale już na pierwszy rzut oka widać, że państwa córka ma rozszczep podniebienia. Teraz czekamy na konsultację z ordynatorem i wtedy podejmiemy decyzję, co dalej.

– Jaki rozszczep?! Co pan opowiada?! – pytała nerwowo, chcąc jednocześnie zejść z łóżka, na którym lekarz kończył ją zszywać. – Przecież wszystko było w porządku! Ginekolog niczego nie widział na USG!

– Proszę się uspokoić – zwróciła się do niej lekarka, która właśnie odłożyła słuchawkę telefonu.

– Jak mam się uspokoić, jak nic mi nie mówicie! – krzyczała zdesperowana i nie reagowała na łagodny głos Artura próbującego ją uciszać.

– Rzeczywiście chcielibyśmy już teraz udzielić państwu wszystkich wyjaśnień, ale jesteśmy zaskoczeni rozwojem sytuacji i w tej chwili najważniejsze jest dla nas zdrowie państwa dziecka – starała się spokojnie tłumaczyć lekarka. – Czy było jakiegokolwiek podejrzenie wad u dziecka?

– Nie. Nigdy nic nam nie powiedziano na żadnym z badań kontrolnych, które żona przechodziła co miesiąc.

– W tej chwili chcemy wykonać najważniejsze badania. Jak tylko poznamy wyniki, przyjdziemy do państwa. A teraz przepraszam, muszę wracać do dziecka.

– Dziękuję – powiedział Artur i spojrzał na Malwinę, która bezwiednie osunęła się na fotel i pogrzyżyła się we własnych myślach.

To zupełnie nie tak miało wyglądać. Ich dziecko było podłączane do dziwnych urządzeń, które sprawiały, że wyglądało jak kosmita. Najgorsze było to, że nie mogli jej nawet na chwilę przytulić. Bóle porodowe były niczym w stosunku do bólu, który teraz przenikał jej serce, powoli rozlewając się na całe ciało. Strach skutecznie paraliżował jej myśli i nie pozwalał im się wymknąć spod swojej kontroli. Niedowierzenie nie pozwalało jej się na niczym skoncentrować, zaś bezradność pozostawiała jej tylko jedno – płacz.

W chwili, gdy lekarz skończył zakładać szwy, z jej oczu popłynęły pierwsze łzy. Nawet ich nie poczuła. Dopiero kiedy pojawił się szloch, Artur zaczął ją mocno obejmować i głaskać jej rozczochrane włosy. Czują jego dotyk, który jednak nie był w stanie ukoić jej cierpienia. Przestał się liczyć czas i miejsce. Nie była świadoma, ile tak trwali. Mogła to być zarówno jedna minuta, jak i godzina czy dzień. Od chwili narodzin jej córeczki czas się dla niej zatrzymał. Nie istniała terażniejszość. Przyszłość nie miała sensu istnieć, a przeszłość nie miała prawa się zdarzyć.

Kiedy się ocknęła, robiło się ciemno, a ona leżała na łóżku w maleńkiej sali. Obok niej na fotelu siedział wpatrzony w okno Artur. Nie wyglądał dobrze. Miał na sobie pomięty podkoszulek. Jego bluza niedbale wisiała na oparciu jej łóżka. Zdjęte buty leżały pod fotelem, nogi zaś podkurczył pod siebie, jakby chciał zmniejszyć opór powietrza, które wypełniało pomieszczenie. Włosy na głowie miał niedbale zmierzwiłone. Wczorajszy zarost, rano sprawiający, że wyglądał nonszalancko, w tej chwili wydawał się dodawać mu kilkunastu lat.

Podążyła za jego wzrokiem, ale za oknem oprócz kilku drzew, których liście z każdym dniem coraz mniej przypominały kolor zielony, nie było nic ciekawego. Zrozumiała, że nie podziwiał przyrody. Zastanawiał się nad czymś, ale najwyraźniej nie było to nic przyjemnego, gdyż jego oczy straciły swój blask, a policzki wydawały się zapadnięte. W pewnej chwili ocknęła się i spojrzała w jej stronę. Widząc, że się obudziła, wstał i pocałował ją.